

Piotr Skowronek

Posłannictwo obrazu dzieciństwa w twórczości ks. Jerzego Szymika

Nurt SVD 44/2 (128), 263-285

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Posłannictwo obrazu dzieciństwa w twórczości ks. Jerzego Szymika¹

Piotr Skowronek

Ur. 1968 w Pszowie (Górny Śląsk). 1988-1993 studiował polonistykę i logopedię na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. 2008 obronił pracę doktorską zatytułowaną: *Twórczość ks. Jerzego Szymika. Idee - dzieło - recepcja*, pod kierunkiem prof. zw. dr hab. Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz. Współautor książki *Moje refleksje* (Kłodzko 2001), autor kilkunastu artykułów na temat literatury i teologii oraz monografii *Spotkać się w słowach... O twórczości literackiej ks. Jerzego Szymika* (Kraków 2008). Polonista, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego im. Noblistów Polskich w Rydułtowach, uczestnik stałego studium doktorskiego z zakresu historii literatury dla dzieci i młodzieży Zakładu Czytelnictwa w Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informatyki Uniwersytetu Śląskiego, członek Rodziny bł. Edmunda Bojanowskiego.

„Lekkomyślnie opuszczamy ogrody dzieciństwa ogrody rzeczy
roniąc w ucieczce manuskrypty lampki oliwne godność pióra
taka jest nasza złudna podróż na krawędź nicości”²

Zbigniew Herbert

„Radość dzieci, śpiew kołyski,
Trwa kruche szczęścia dar”³

Joseph von Eichendorff
(tłum. Jerzy Szymik)

¹ W tekście wykorzystano wcześniej opublikowany artykuł: P. Skowronek, *Dzieństwo jako temat literacki w twórczości ks. Jerzego Szymika*, [w:] „Zaranie Śląskie”, nr 9, 2004, s. 53-70.

² Z. Herbert, *Elegia na odejście*, Wrocław 1992, s. 52.

³ J. von Eichendorff, *Dwanaście wierszy w przekładzie ks. Jerzego Szymika*, Katowice 2007, s. 63.

Wstęp

1. Obecność motywu dzieciństwa w twórczości ks. Jerzego Szymika
 2. Strategie prozy autobiograficznej
 3. Święta
 4. Dom
 5. Ogród
 6. Ludzie, okolica, świątynia
- Zakończenie

Wstęp

„Dzieciństwo pisarza było szczęśliwe” – tak może się rozpocząć biografia księdza Jerzego Szymika, poety, teologa, naukowca, urodzonego w 1953 roku w Pszowie na Górnym Śląsku, autora wielu książek naukowych, eseistycznych, poetyckich. Ten lapidarny, ale jakże wymowny opis początków życia odsłania przed nami bardzo istotny etap ludzkiej egzystencji. Jak zauważyły Katarzyna Wojtasik i Magdalena Stach-Heliosz: „Dzieciństwo to eksplozja rozwoju, a przeżycia z tego okresu mają długotrwałe efekty, bo każdy z nas dziedziczy to, co przeżył w dzieciństwie”⁴.

Motyw ten pojawia się w literaturze zwykle w dwóch komplementarnych i przenikających się obszarach: kiedy dziecko jest całkowicie fikcyjnym bohaterem literackim, oraz kiedy mamy do czynienia z szeroko pojętą literaturą autobiograficzną, a owym dzieckiem portretowanym we wspomnieniach jest sam autor. Oczywiście za każdym razem mamy do czynienia z fikcją literacką i mimo pewnego złudzenia „dokumentalności dzienników, wspomnień, autobiografii i listów” – jak zauważa M. Czermińska: „zawarty w nich pierwiastek osobisty – oddala (je od) literatury faktu, która z założenia dąży do bezstronności, koncentrując się na przedmiocie, stara się uniknąć subiektywności”⁵.

Ów pierwiastek osobisty w dużej mierze wynika ze swoistego wpisania dzieciństwa w „dojrzałość”. Czas, który upłynął, bezpowrotnie zmienia perspektywę i jak pisze J. Cieślowski:

⁴ K.M. Wojtasik, M. Stach-Hejosz, *Dzieciństwo*, [w:] „Świat i Słowo”, nr 1, 2007, s. 9.

⁵ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 15.

„Dzieciństwo jest [...] przeciwstawieniem swego *tam i wtedy* dorosłości, która jest tu i teraz; jest opozycją czasu świętego wobec czasu skalanego. Stąd «rajskość», «arkadyjskość» – na jakie stać każdego z nas – wydają się adekwatne do świętości dzieciństwa”⁶.

Oczywiście różna jest sama realizacja tematu i tak postawionej tezy. Od Mickiewiczowskiej sielskości i anielskości po prozę najnowszą z obszaru Śląska z groteskowością *Nagrobka ciotki Cili S. Szymutki*, czy rajem „odwróconym” w *Gnoju* W. Kuczoka. Pierwsze słowa scenariusza filmu „Pręgi” opartego na książce brzmią przecieź: „Dzieciństwo jest prywatnym mitem naszej pamięci... niezależnie, czy jest nam dobrze czy źle”⁷. Częstotliwość pojawiania się tego motywu w literaturze można odnieść do jego funkcji jako naturalnego obszaru w ludzkiej egzystencji, począwszy od specyficznej estetyki literackiej tego okresu, czy kulturowej ewolucji dzieciństwa. Jednak pytanie o korzenie indywidualnej tożsamości ciągle jest aktualne i to ono właśnie zdaje się być jednym z głównych powodów literackiej twórczości w tym zakresie. Jak napisał W. Wordsworth w *My heart leaps*: „Można po dziecku poznać, jaki człowiek z niego wyrośnie” (*The child is the father of the man*)⁸. Stąd nie dziwi, że dorośli chcą wiedzieć, jakim był dzieckiem.

To „dopełnienie własnej tożsamości”, to odczytanie fotografii z dzieciństwa służy czasem nie tyle opowieści na pytanie o początek własnej biografii, co jest ilustracją losu człowieka (M. Czermińska⁹). Trzeba jeszcze dodać, iż wobec licznych prób uniwersalizacji w tym obszarze, wiele elementów doświadczenia musi być wspólnych. To przede wszystkim dom, jego bliższa i dalsza okolica, rodzina, przyjaciele, czas powszedni, święta.

1. Obecność motywu dzieciństwa w twórczości ks. Jerzego Szymika

Przedmiotem niniejszych dociekań będzie zatem próba przyjrzenia się funkcji motywu dzieciństwa w twórczości ks. Jerzego Szymika, i to zarówno w prozie jak i w poezji, a poprzez ową perspektywę – dzieciństwu samego twórcy. Odpowiedź na pytanie, czy realizacja

⁶ J. Cieślowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975, s. 160.

⁷ Scenariusz filmu „Pręgi”, reż. M. Piekorz, 2004.

⁸ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 2003, s. 259.

⁹ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 298.

motywu przyjmuje ten sam tor, co literatura ogólnopolska lub w czym jest inna?

Jak atrybuty kraju lat dzieciństwa ks. Jerzego Szymika wpisują się w formułę gatunkową literatury autobiograficznej? – bowiem, jak zauważa A. Babuchowski, omawiając eseje autora *Zapachów, obrazów, dźwięków*:

„Przywołanie dziecięcych doznań nie ma być sentymentalną podróżą w przeszłość, ale jedynie wstępem do lepszego zrozumienia własnej tożsamości: ludzkiej, chrześcijańskiej, kapłańskiej, polskiej, śląskiej”¹⁰.

Co więcej, dla twórcy, którego podstawowym budulcem literackim jest biografia, podróż do „źródeł życia” wydaje się aktem fundamentalnym. To nie tylko próba poszukiwania odpowiedzi na kluczowe pytania: skąd jestem?, dlaczego jestem taki, jaki jestem?, czy też zanurzone niejako w przestrzeni personalistycznej, pytanie charakterystyczne dla Ślązaków „rozpoznających” pochodzenie nieznanego dziecka, zapisane w gwarze słowami: „A od kogo tyś je?”, ale przede wszystkim podstawowe rysy literackiego autoportretu, ów szkic, podmalunek, na bazie którego buduje się właściwy obraz. Wreszcie można jeszcze postawić i tę hipotezę, iż „okielznanie” dzieciństwa, stopniowa budowa wspomnianego już „prywatnego mitu” jest psychologiczną okazją do doświadczenia go jak gdyby „na nowo”, która kapłanowi-poeecie wobec wybranego powołania nie jest dana w postaci dzieciństwa własnych dzieci. Ową kompensację widać wyraźnie w dwóch aspektach. Pierwszym są relacje ze studentami, które długoletni wykładowca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II, później (od 2005 roku) pracownik naukowy Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, wyraża w takich oto słowach: „Dla mnie, jako dla człowieka, który żyje w celibacie, to (relacja mistrz-uczeń P.S.) ma jeszcze dodatkową wartość, bo w ten sposób też mogę być ojcem. Mam silny instynkt ojcowski niezrealizowany na poziomie biologicznym, „naturalnie rodzinnym”, i cała ta energia przenosi się oczywiście na poziom ojcostwa duchowego. Ale też sądzę, że więcej dostaję od moich dzieci”¹¹.

Aspekt drugi, niejako osobny, widać w postaci pojawienia się zwłaszcza w twórczości poetyckiej – dzieciństwa siostrzenicy poety – Marysi. Wówczas „przyszpilone” w czasie chwile dziecięcego szczę-

¹⁰ A. Babuchowski, *Smak życia*, [w:] „W drodze”, nr 6, 2000 [on-line]: www.mateusz.pl/wdrodze/ne322-12-wdrodze.htm

¹¹ J. Szymik, *Cień rzeczy duchowych i o nich rozmowy*, Wrocław 2005, s. 83.

ścia – gra z wujkiem w piłkę, urodziny – staną się pretekstem do snucia refleksji o charakterze filozoficznym, a nawet eschatologicznym, nie tracąc nic z rodzinnych, wręcz intymnych relacji najbliższych sobie osób, jak w wierszu *Gra w piłkę. Wczesny wieczór, latem*, w którym myśl podmiotu lirycznego (*alter ego* poety) „szybuje” w przyszłość ewokowaną trzykrotnie powtarzając anaforą:

„Widzę”, ostatecznie dopełnioną myślą:
 „(...) jak
 dotykasz mojego policzka w chwili, kiedy odchodzę.
 Będziesz wtedy blisko, wiem.
 Bywam nie najgorszym prorokiem, zobaczysz”¹²,

natychmiast zrównoważoną w warstwie emocjonalnej słowami:

„Ale teraz trwa ten wieczór na naszym boisku.
 I zaśmiewamy się oboje.
 Do utraty tchu”¹³.

Uczucie szczęścia przepelnia także urodzinowy poranek w domu rodzinnym ich obojga – ks. Szymika i Marysi, kiedy efemeryczność nastroju rozlewa się w uniwersalny wymiar poprzez połączenie realiów codziennego życia – nawet nazw geograficznych i precyzyjnych oznaczeń temporalnych: „Jest siódma zero siedem” mama Marysi z jej bratem jadą do Rybnika – nazwaniem solenizantki słowem: dziewczynka, co poszerzy zakres doświadczenia na dzieciństwo „wszystkich” obdarowywanych książkami w urodzinowy poranek – to bezsprzecznie, powtórka „matrycy szczęścia” samego Autora, z której wywodzi on taki oto obraz, balansujący na granicy „teraz” i przeczuwanej, wiedzy *post factum*:

„Dziewczynka przebudzi się za godzinę, zachłyśnie radością,
 potem przez kilka miesięcy nie będzie się z książką rozstawać.

A jeszcze potem będzie szczęśliwa tą chwilą poranną do samej śmierci.

I nikt i nic jej tej miłości nie odbierze.

Ale na razie trwa ranek kwietniowy
 I tylko ja widzę to, co widzi Bóg:

¹² J. Szymik, *Cierpliwość Boga. 66 wierszy z lat 2003–2006*, Katowice 2006, s. 40.

¹³ Tamże, s. 41.

tę miłość bez domieszek, tę ulgę Jego serca
(a jednak warto było stworzyć świat)¹⁴.

Stąd rodzi się, doświadczany od samego początku, podstawowy wymiar odkrywania Szymikowego dzieciństwa, któremu na imię miłość, a który w dorosłej refleksji niejako *ex post* dopełni wymiar teologiczny. Upraszczając bowiem, w aksjologicznej przestrzeni chrześcijaństwa powrót (w jakimś sensie również mentalny) do tej krainy jest przecież konstytutywny – „Jeżeli nie będziecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego” (Mt 18,4).

Ów „posąg”, którym obdarzyli go w szczęśliwym dzieciństwie rodzice, pojawia się w wielu wspomnieniach i przy różnych literackich okazjach. Jednym z nich jest dwunurtowy wywiad-rzeka zatytułowany *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*, w którym Alina Petrowa-Wasilewicz i Jerzy Szymik wzajemnie opowiadają sobie historie swoich losów. Już na samym początku pojawia się obszerna i pogłębiona refleksja związana z dzieciństwem, jego podstawowymi atrybutami i wartościami najistotniejszymi w domu Szymików. „Jeżeli teraz, mając lat pięćdziesiąt – napisał ks. Szymik – jestem mniej więcej pogodzony ze swoim życiem i wdzięczny Bogu za mój los, to nie jest to moja zasługa – jestem absolutnie tego pewien. Moja siła tkwi w ciepłe, które dali mi rodzice. [...] Nie ma wątpliwości – byłem i jestem kochany”¹⁵. W kontekście tego uczucia snuje również wspomnienia o najważniejszym miejscu dzieciństwa – rodzinnym gnieździe i obwiązującej w nim hierarchii wartości:

„Przypominam sobie ciepło tego domu, które jest w nim do dziś. Żyliśmy absolutnie poza zasadniczymi wichrami, które dziś targają życiem młodych. Rozwód był niemożliwy, nie do pomyślenia. To dawało pewność trwania, świat był bezpieczny. Naturalnie, wówczas nie zdawałem sobie z tego sprawy, mówię to dziś po pięćdziesięciu latach. Świat, który otaczał mnie i moją siostrę, był absolutnie w swych zasadniczych strukturach bezpieczny. Niemożliwy był alkoholizm. Naturalnie, przetaczały się rozmaite dramaty i mroki przez ten dom, to przecież nieuchronne. Ale zdarzenia i sytuacje, które łamią życie dziecka – były niemożliwe. Niemożliwe, poza wyobraźnią mieszkańców tego domu było, aby ktokolwiek nie był na

¹⁴ Tamże, s. 36-37.

¹⁵ J. Szymik, A. Petrowa-Wasilewicz, *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*, Katowice 2005, s. 5-6.

Mszy w niedzielę. To nie było brane pod uwagę, nie było takiej możliwości. Nie do pomyślenia też było nie chodzić na religię. Że może Pana Boga nie ma, albo nie opiekuje się światem? – zupełnie nie do pomyślenia. Było rzeczą niemożliwą, aby mnie ktoś bił, uderzył. Nawet klapsy nie wchodziły w grę. Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że mogłoby być inaczej i że można dorastać w innych domach”¹⁶.

Owo spojrzenie, polaryzowane poprzez przywołanie głównych współczesnych zagrożeń rodziny i dzieciństwa wydaje się być próbą zbudowania solidnego fundamentu własnej tożsamości, jej podstawowych korzeni.

2. Strategie prozy autobiograficznej

„Zakreślenie przestrzeni dzieciństwa wydaje się jednym z najbardziej koniecznych gestów autobiografa”¹⁷ – pisze Małgorzata Czermińska, sytuując ową przestrzeń w kręgu literatury dokumentu osobistego i wydzielając obszary szczególnie znaczące: dom, ogród, okolica, świat. Jakby na przekór temu w rozmowie *Śląsk to nie tylko familok*, ks. Jerzy Szymik odpowiada dziennikarzowi: „Wie Pan, to już wielka literatura drążyła: Proust, Nabokov, ostatnio u nas Myśliwski w *Widnokregu*. Tak, że ten nawrót do «kraju lat dzieciennych» jest trochę ryzykowny, bo jakby już «wielokrotnie przerabiany», a przez to być może wtórny, banalny. (I dodaje natychmiast.) Ale nic nie zastąpi tych matryc szczęścia: śnieg na Szczybnej Kampie, lipiec, drganie powietrza w upalny dzień nad rżyskiem na naszym polu na Przymiarkach, sylwetki, zapachy, charakterystyczne zwroty językowe, mimika tych, z których jestem, przy boku których byłem szczęśliwym dzieckiem, a którzy są już u Boga: tatuś, starziki, babcie”¹⁸.

Taka świadomość literacka wpływając na obraz dzieciństwa poety, musi kształtować jego strukturę i formę. Czasem wpływa wręcz na aluzyjność tekstu wiersza, który odsyła do Mickiewiczowskiej, „panatadeuszowej” Litwy – *Wszystkiego było w bród* – czy koresponduje z utworami Herberta – zwłaszcza w słynnej „kwestii smaku”, jak w wierszu *Wrzesień w górach*, który kończy ironiczno-kpiarskie wyznaczenie: *Powonieniu zawdzięczam wiele. Herbertowi więcej*. A trzeba jeszcze dodać, że motto tego utworu jest wielce znaczące: *Dzieciństwo to zapach*,

¹⁶ Tamże, s. 8-9.

¹⁷ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, dz. cyt., s. 298.

¹⁸ J. Szymik, *Zapachy, obrazy, dźwięki*, Katowice 1999, s. 39.

przede wszystkim zapach (H. Bienek), bo sygnalizuje pewien typ zmysłowej wrażliwości twórcy, dostrzegalny zarówno w esejach i poezji, jak w wierszu *Uśmiechnięta*:

„zawsze kiedy tu klękam zapadam w otchłań wspomnień zapach dzieciństwa...”¹⁹.

I może właśnie owa literacka erudycja²⁰ sprawiła, że brak w twórczości autora *Błękitu* większych form narracyjnych dotyczących tego obszaru. Wydaje się, iż są to ledwie chwile, przebłyski, mgnienia, a jednak stale obecne zarówno w twórczości prozatorskiej jak i poetyckiej. Czasem, jak zauważa K. Heska-Kwaśniewicz: „[...] w niektórych wierszach a zwłaszcza esejach tworzy małe sagi rodzinne, które – mimo zwartej formy – mają w sobie coś z epickiego oddechu”²¹.

Zwraca więc uwagę nie wielkość przywołanego obszaru dzieciństwa, ale jakość doświadczeń, ich siła i intensywność podkreślona wielokrotnymi odwołaniami do nich przy różnych literackich „okazjach”, często na prawach autocyta²². Taki los spotkał tytułowy tekst z wyboru esejów i rozmów *Zapachy, obrazy, dźwięki* (Katowice 1999), którego pierwodruk miał miejsce w „Serwisie Wodzisławskim” w 1997 roku²³, sporo również powrotów do ulubionych chwil dzieciństwa w przywołanym już wywiadzie-rzecz *Jak Ślązak z Bułgarem, czyli patchwork prowincjonalny*. Właśnie od nich autorzy rozpoczną snuć historie swoich losów. Jednakże najważniejszym kierunkiem interpretacji obszaru Szymikowego dzieciństwa wydaje się być analiza przestrzeni

¹⁹ J. Szymik, *Z każdą sekundą jestem bliżej Domu*, Kraków 2001, s. 61.

²⁰ Trzeba dodać, że wszystkie naukowe prace prof. Szymika – doktorat, habilitacja – obejmują właśnie „styki” teologii i literatury.

²¹ K. Heska-Kwaśniewicz, *O księdzu Jerzym Szymiku – teologii, poezji i Śląsku* (rekonesans badawczy). Referat wygłoszony podczas konferencji w Opawie, w listopadzie 2004 roku, s. 8.

²² Autocytat – rozumieć jako przytaczanie własnego tekstu będącego fragmentem innych utworów. Czasem opatrzony jest on cudzysłowem czy zaznaczony kursywą. Jeżeli tekst stanowi osobną część publikacji posiada często adres bibliograficzny w wykazie pierwodruków. Zdarza się jednak, iż przytaczany fragment pojawia się bez żadnego „komentarza” i wówczas wraz z innymi tekstami stanowi nową całość. Za rodzaj autocyta²³ uznaję również pojawianie się tego samego motywu czy wydarzenia opowiedzianego nieco inaczej.

²³ Został on później włączony do eseju *Dziennik pszowski. 33 kartki o ludziach i miejscach, Śląsku i tęsknocie* opublikowanym w miesięczniku „Śląsk” w 2002 roku, który z kolei znalazł się w książce *Wszystko zjednoczyć w Chrystusie* [Ef 1,10] *Teologia, poezja, życie* (Wrocław 2003) oraz w osobnej pozycji *Dziennik pszowski. 44 kartki o ludziach, miejscach, Śląsku i tęsknocie* (Katowice 2004).

aksjologicznej wybranych książek autora. Każda chwila, wspomnienie, „fotografia” będą bowiem w ową przestrzeń wpisane. Staną się wstępem do zrozumienia własnej tożsamości: człowieka, kapłana, naukowca, wreszcie poety, ujawnią jej korzenie, łagodny uśmiech na twarzach bliskich. I wystarczą literacko „skromne” matryce szczęścia, bo wyzwanie wobec odbiorcy płynie bardziej wertykalnie, w głąb, ostro przecinając otwartą przestrzeń epickiego horyzontu. I kiedy ks. Szymik wyzna, że Pszów:

„Jest trochę jak Ziemia Kanaan, trochę jak Itaka, przypomina Maconndo. I ma coś w sobie z Miłoszowej Litwy. Jest też na pewno antytezą bezdomności i wykorzenia – jest – na co zwróciła uwagę K. Heska-Kwaśniewicz – po prostu «prawdziwy»”²⁴.

3. Święta

Świat dzieciństwa – mimo niewielu okruczeństw wspomnień – zostaje przywołany ze zmysłową czułością. Już pierwszy, zaledwie dwustronicowy i jednocześnie tytułowy esej *Zapachy, obrazy, dźwięki* skupia w sobie wszystkie jego elementy jak w soczewce. Święta Bożego Narodzenia to „hasło” jednoznacznie ewokuje dzieciństwo i to aż na trzech poziomach: „pamięci, głowie, sercu”²⁵. Z tym, że owa „głowa” jest ewidentnie synonimem rozumu, ale już dorosłego, który wspomnienia selekcjonuje i literacko przetworzone zbiera – znowu w trzy sensoryczne obszary: zapachy, obrazy, dźwięki. A. Babuchowski recenzując książkę, połączył je metaforycznie, nadając artykułowi znaczącą, również zmysłowy tytuł „Smak życia”²⁶.

Rozum i uczucia przypisują również wspomnieniom cały system wartości: od niezwyklej intensywności świątecznych wrażeń, przez niezbywalność tworzonych wówczas „matryc szczęścia”, po religijną głębię. Stąd do dziecięcych wspomnień wprowadza Autor dygresję teologa pisząc: „(...) kiedy w centrum znajduje się Dziecko (...) cała ta sprawa naturalnie sprzyja dziecku i dlatego też utrwała się w jego życiu na zawsze (...)”²⁷. Podobną konkluzję, w odniesieniu do dziecka i dzieciństwa w sztuce, poczynił J. Cieślowski: „Mały Jezus był dzieckiem doskonałym. I ten chrześcijański motyw posłużył za naturalny pomost do skomunikowania się z dzieckiem ludzkim w litera-

²⁴ K. Heska-Kwaśniewicz, *O księdzu...*, dz. cyt. s. 7.

²⁵ J. Szymik, *Z każdą sekundą...*, Kraków 2001, s. 8.

²⁶ A. Babuchowski, *Smak życia*, dz. cyt., s. 1.

²⁷ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 8.

turze i sztuce, w kategoriach zarówno estetycznych, jak i etycznych”²⁸. I dodaje: „Bożonarodzeniowa rodzina stała się wzorem szczęśliwości dla rodziny ludzkiej”²⁹. Taka kompozycja tekstu zostaje jednak już w kolejnym wydaniu zmodyfikowana, a pierwszy omówiony powyżej akapit opuszczony. Być może z biegiem lat raził on nieco publicystycznym charakterem: „hasło”, „odzew”; być może moc samych wspomnień dopełnionych na końcu teologicznym komentarzem wystarcza.

Sam temat jest zatem typowy dla literackiego obszaru dzieciństwa, jednak jego realizacja odmienna. Brak tradycyjnych wyznaczników epickości, a tekst w swoim rdzeniu zbliża się nawet nie do opisu, a swoistej wyliczanki:

„Zapachy: choinki w nagrzanym kachlkiem «trzeciej izbie»; książek-prezentów (...) ryb, maku, pomarańcz, moczki... Obrazy: czapy śniegu na żywotnikach w ogrodzie; błyskanie i wielobarwność choinkowych lampek... Dźwięki: kolęd śpiewanych po wieczery, głosów moich bliskich wypowiadających życzenia przy opłatku...”³⁰.

Ta bezpośrednia projekcja pamięci – bo przecież tak właśnie dorosły postrzega swoje dzieciństwo – w ułamkach chwil – spełnia dwie funkcje: jest jednocześnie emocjonalną syntezą, oraz pozwala niejako „podłożyć” odbiorcy pod kalejdoskopowe mgnienia swoje własne wspomnienia „świąt dzieciństwa”. I tak splatają się doświadczenia narratora i czytelnika, a tekst nabiera bardzo osobistego charakteru; pozornie prosta wyliczanka angażuje emocjonalnie. Zresztą sygnał takiej zależności znajdziemy we wstępie eseju: „To sprzężenie (świąt i dzieciństwa) występuje w (...) życiu wielu ludzi”³¹.

„A więc święta w Pszowie, w moim rodzinnym domu”. Już sam szyk zdania jest znaczący: bo najpierw „święta” rzeczywistość dostępna również i teraz, przeżywana co roku, a potem zawężenie „w Pszowie”, czyli tamte, specyficzne święta, i jeszcze „w moim rodzinnym domu”, więc ewidentna perspektywa przeszłości – dziecko przecież nie mówi o swoim domu *rodzinnym*. Zdanie ma postać równoważnika, co sprawia, że nie posiada czasu gramatycznego, a „szyk” wywołujący wrażenie powrotu do miejsc dzieciństwa lokuje je paradoksalnie poza czasem. Chwile te trwają wiecznie, wpisane w tożsamość Autora, w każdym momencie gotowe do przywołania i stąd siła niezmiennych,

²⁸ J. Cieślowski, *Literatura*, s. 166.

²⁹ Tamże, s. 169.

³⁰ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 8.

³¹ Tamże, s. 8.

jak nazywa je ks. Szymik „matryc szczęścia” i w jednym z wywiadów wyznaje:

„W ogóle dzieciństwo jest okresem, do którego człowiek odwołuje się podczas różnego rodzaju sztormów życiowych. Przypomina, że byliśmy kochani, że byliśmy jak pisklęta otaczane troskliwie skrzydłami, żeby nie wypadły z gniazda. U mnie tak było”³².

Bardzo istotna jest również końcowa konstatacja pierwszego eseju: „I z tej prawdy, ze wspomnień dzieciństwa (...) wyprowadzam wniosek, który próbuje nazwać i wyrazić największy bodaj dar, jaki mnie w życiu spotkał: byłem i jestem kochany”³³. Określenie dzieciństwa poprzez *prawdę*, jedną z najważniejszych wartości chrześcijańskich, nadaje całej tej, „opracowanej” literacko przestrzeni, jednoznaczny wymiar. Przecież czytelnik ani przez moment nie podejrzewa fałszu, a jednak owa prawda osadza każdy, najmniejszy nawet element wspomnień w kategoriach wartości. Co więcej funkcja ta jest zasadnicza i gwarantuje, że walor estetyczny, ontogenetyczny, czy jakkolwiek inny jest zawsze wobec wartości wtórny. To one bowiem tworzą pierwotną tożsamość autora, z nich jest, tam sięgają jego korzenie. Zasada obraz-wartość obejmuje również twórczość poetycką, i mimo odrębności języka liryki, jest w pełni odczuwalna, tak jak w wierszu *W lipcu, nad jeziorem* – dedykowanym siostrzeńcom Poety: Wojtkowi i Michałowi:

„Piszę więc
zamiast uszczypnięcia,
Piszę
by dać świadectwo prawdzie”.

Święta dzieciństwa obejmują jeszcze inne wspomnienia. Wpisuje się w nie wesoła dykteryjka o jednej „z najdramatyczniejszych... przygód odpustowych”³⁴, kiedy pozbywając się wypisanych na karteczce grzechów, niszczy przeznaczone na odpustowe budy i *karasole* pieniądze, czy wielkosobotnie „pocałowanie Pońbóczka”, po którym mama „(...) z torebki wyciągała jakieś pomarańcze. Potem „zajączek”³⁵, czy wreszcie święto najczęstsze – niedziela, z zapachem upieczonego przez mamę ciasta. Nieodłącznym atrybutem świąt są prezenty. Do

³² J. Szymik, *Akropol z hołdy czyli teologia Śląska*, Katowice 2002, s. 144.

³³ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 9.

³⁴ J. Szymik, *Akropol...*, dz. cyt., s. 169.

³⁵ Tamże, s. 170.

ulubionych i najczęstszych należały książki. Tak wygląda jedno z najwcześniejszych wspomnień autora:

„(...) tata bierze mnie na sanki, mam chyba cztery lata. Tata kończy tę wyprawę w księgarni w Pszowie. (...) Pamiętam dokładnie te scenę. Pada śnieg. Jest bardzo, bardzo pięknie. Tata mówi, że *teroz se mom wybrać książka na koniec*”³⁶.

Tak było wielokrotnie. Zaszczepiona miłość do książek, przypiętowana rytualnym przepisywaniem w niedzielne popołudnia przez dziadka Antoniego książki najświętszej Biblii³⁷, powraca we wspomnieniach wielokrotnie. Nie zaciera się w pamięci ani tytuł ówczesnego prezentu – „Niezwykłe przygody Michasia Pogody”, ani zapach świeżego druku książek czytanych w świąteczne poranki, ani rodzinna lektura o wyraźnym odcieniu patriotycznym, tak wspominana po latach: „I była instytucja głośnego czytania. Doskonale pamiętam, że przeczytaliśmy całą „Trylogię”, „W pustyni i w puszczy”, powieści Kraszewskiego. Ten typ książek ceniliśmy najbardziej”³⁸.

4. Dom

„Przestrzeńią człowiekowi najbliższą jest dom”³⁹ – stwierdza ks. Tischner analizując świat jako ziemię obiecaną. Paradoksalnie, o domu autora *Uczę się chodzić* w sensie materialnym wiemy niewiele. To zaledwie okrucieństwo informacji, bo przecież w każdym śląskim domu był odświętny pokój zwany „trzecią izbą”, *kachloki*, itd. „Dom postawił dziadek. Miał na imię Teodor, nie żyje od kilkunastu lat. Budował na styku lat 20. i 30. w czasie tzw. wielkiego kryzysu. Podobno ceny cegieł zmieniały się tak gwałtownie, że wszystko stawało się na kieszeń krezusa. Stąd, (...) jego dość osobliwy kształt architektoniczny”⁴⁰ – dopowie w jednym z wywiadów, ale kiedy indziej stwierdzi: „Dom, w którym rozmawiamy, jest mi drogi nie dlatego, że rynny mają akurat taki kolor, ale że je malował i zakładał mój tata”⁴¹. To stwierdzenie jest fundamentalne, bowiem dla Autora *Dziennika pszowskiego* perspektywa oglądu rzeczywistości, również tej wspomnieniowej z okolic dzieciństwa, ma bardzo osobowy charakter: „najważniejsi są ludzie”! powtórzy wielo-

³⁶ Tamże, s. 22.

³⁷ J. Szymik, *Kopać ziemię, czymkolwiek*, [w:] „Gość Niedzielny”, nr 31, 2004, s. 34.

³⁸ J. Szymik, A. Petrowa-Wasilewicz, *Jak Ślązak...*, dz. cyt., s. 13.

³⁹ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Paryż 1990, s. 187.

⁴⁰ J. Szymik, *Akropol...*, dz. cyt., s. 71.

⁴¹ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 38.

krotnie. „Ludzie żyją na kawałku ziemi i to się jakoś sprzęga. Ale sama ziemia, bez ludzi, nie mogłaby prawdopodobnie wzbudzać żadnych głębszych uczuć”⁴². Rodzice, dziadkowie, dalsza rodzina, wszyscy oni stanowią swoisty śląski pejzaż osób, który wymaga osobnej analizy.

5. Ogród

Nie ma wspanialszego miejsca niż ogród. Tam jedzenie jest na wyciągnięcie ręki, tam nie trzeba pracować, aby posiadać i być szczęśliwym. Tam się po prostu jest i jest bezpiecznym. Taką wizję ogrodu – jego arkadyjskości, Edenu – znajdziemy w historii literatury⁴³. Ów topos ogrodu rajskiego łączy się niewątpliwie z dziecięcym obszarem szczęśliwości. Nic więc dziwnego, że ogród „(...) jest jednym ze stałych elementów «okolicy dzieciństwa»”⁴⁴ jak pisze K. Heska-Kwaśniewicz, a M. Czermińska dodaje: „Dom dzieciństwa stoi zawsze w ogrodzie”⁴⁵ i przywołuje dziecięce ogrody Wańkowicza, Iwaszkiewicza, Grabskiego, Sztudyngera i wielu innych twórców. Literackie atrybuty ogrodu dzieciństwa ks. Szymika są bardzo skromne. We wspomnieniach pozostały⁴⁶ „(...) czapy śniegu na żywotnikach w ogrodzie”; domowe zwierzęta ledwo zaznaczone bożonarodzeniowym zwyczajem – „(...) pomrukiwania zwierząt odwiedzanych nocą w obejściu (...)”⁴⁷; cis, który „(...) przed oknem sadziła mama”⁴⁸; „(...) pozamiatany wspólnie z Tatą plac”⁴⁹; czy „poranne smagnięcie zapachów z mokrych żywotników, kąkoli i róż... pod obstrzałem czerwcowego słońca?”⁵⁰.

Widać, że dla twórcy *Błękitu* owe powracające obrazy są niezmiernie ważne i dopiero jakby „za nimi” stoi dzieciństwo. Pojawienie się jednego chociażby elementu na moment, chwilę, redukuje dystans czasowy i wprowadza emocjonalną tożsamość *teraz* i *tam*, jak w czasie wizyty w restauracji Eden w Lyskach, kiedy: „Słońce składa na jasnozielonych żywotnikach całą swoją życiodajną siłę, łagodność, obietnicę ciepłego wieczoru”, a ks. Szymik wyzna: „Byłem tu 45 lat temu.

⁴² Tamże, s. 38-39.

⁴³ Kompendium wiedzy w tym zakresie stanowi monografia autorstwa J. Delumeau, *Historia rajów, ogród rozkoszy*, Warszawa 1996.

⁴⁴ K. Heska-Kwaśniewicz, *Tajemnicze ogrody*, Katowice 1996, s. 7.

⁴⁵ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, dz. cyt., s. 304.

⁴⁶ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 8.

⁴⁷ Tamże, s. 8.

⁴⁸ Tamże, s. 38.

⁴⁹ J. Szymik, *Dziennik pszowski...*, dz. cyt., s. 49.

⁵⁰ J. Szymik, *Z każdą sekundą...*, dz. cyt., s. 205.

Bryczka z Maxem Glencem, Sztefką. Niedzielne ozdobne bicze z pomponami, pachnące skórą i końskim potem, chomonty; zieleń leszczyn. Tamto, bezpowrotne szczęście czterolatka⁵¹. Ta swoista jedność czasu, nałożenie dzieciństwa na terażniejszość, jeszcze wyraźniej odczuwalna jest w poezji, jak w wierszu *Lato w Pszowie. Lipiec 1994 roku*:

Lepsze niż w Nohan
bo moje
rozrzedzone powietrze
w studni obniża się tafla wody
dyszy pies
bawią się koty na dachach
wraca dzieciństwo
stężone wyśnione
rajskie najprawdziwsze.
Fatamorgana

noce głośne od świerszczy
i od nadmiaru światła
węduje pająk spragniony pożerania much
pęka liść kruszony bosą stopą
i opadają na kamienną ziemię
zeschnięte na wiór
sine płatki *clematis hybrida*, powojnika
(odmiany Gipsy Queen)⁵²

Widać tu, że swoista „oszczędność” atrybutów ogrodu dzieciństwa ma korzenie w intymności doświadczenia, paradoksalnie wręcz we wrażliwości Twórcy, który rysując pejzaż dzieciństwa ma pełną świadomość jego efemeryczności. Stąd kontrast do rajskości w postaci *fatamorgany*, stąd Leśmianowską nutę vitalizmu *bosą stopą* zastąpi ledwo dostrzegalny cień Tanatosa, bo i pożerana mucha i liść suchy i martwy, siny płatek powojnika. I kiedy podmiot liryczny mówi „zrobię wszystko by wróciło” to czujemy, że ma na myśli nie tylko lato, ale dzieciństwo właśnie.

Śląski ogród dzieciństwa rozciąga się jednak daleko poza najbliższe okolice domu. Jego dopełnieniem są: łąka i pole na Przemyślankach.

⁵¹ J. Szymik, *Dziennik pszowski...*, dz. cyt., s. 40.

⁵² J. Szymik, *Z każdą sekundą...*, dz. cyt., s. 281.

Czerwiec 1968 roku
(...)
Leżałem w słońcu na igłach
wczoraj ściętej trawy,
koło domu Szawernów,
z widokiem na Pszowskie Doły
(...)
kończyłem podstawówkę,
siadały na mnie motyle,
suszyłem siano

tata mnie zmieniał tamtego dnia
po południu, po szychcie,
przy grabiach
(...)⁵³

Miejsce pracy, marzeń i w końcu, jak wyznaje „ja” liryczne z perspektywy 30 lat, smutnej, bo przypieczętowanej chorobą i śmiercią ojca, wymiany pokoleń. Ale wówczas „piętnastoletni, pewny nieśmiertelności”⁵⁴ nabiera przekonania o swoim powołaniu – dojrzewa. Obraz ten podkreśla również sielskość małego miasteczka, właściwie pogranicza wsi, bez familoków, blokowisk, industrialnej strony Śląska pokazywanej w filmach K. Kutza.

A dalej: „Na horyzoncie ciemna wstęga pszowsko-syryńskiego lasu”⁵⁵ – miejsce dziecięcych wypraw na borówki, z dziadkiem Tedusiem, cel wielu rodzinnych spacerów. Nie brakuje więc w tak rozumianym ogrodzie dzieciństwa swoistej nuty śląskiej praktyczności: sprzątanie podwórka, suszenie siana, która nie jest rajskiej beczynności przeciwna, bo naturalna w „płomienistych kolorach dzieciństwa”⁵⁶.

Interesujące, że autor konsekwentnie, wspominając ogród przydomowy, używa nazwy *żywotniki*, zamiast powszechnie przyjętej (od łacińskiej wersji) – *tuje*. Być może mówiono tak w domu, z szacunku wobec ojczyztego języka. Z pewnością nazwa polska ma bardzo bogatą konotację, bo z jednej strony wieczna zieloność to życie, ale z drugiej – żywotnik należy do rodziny cyprysowatych, więc tradycyjnie ukrywa w sobie cień przeszłości, odejścia, śmierci. Co ciekawe, o przestrzeni dzieciństwa ks. Szymik nie mówi gwarą! Pojawiają się zaledwie śląskie barbarzyzny, nazwane w jednym z wywiadów: „charakterystycznymi

⁵³ Tamże, s. 335-336.

⁵⁴ Tamże, s. 336.

⁵⁵ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 27.

⁵⁶ J. Szymik, *Dziennik pszowski...*, dz. cyt., s. 49.

zwrotami językowymi⁵⁷ opatrzone zwykle tłumaczeniem, co zrozumiałe wobec czytelnika nie znającego gwary. Słowa te niosą zresztą z reguły jakiś dodatkowy wymiar, jak wspomniana w eseju *Wędrówka w stronę pszowskiego lasu. 1920-1997 pomarańcza*, dopełniona niemiecką i śląską wersją, i językowo powtarzająca losy rodziny. Dopiero później są to już zdania, czy całe fragmenty tekstu, tak jak wtedy, kiedy w szkatułkowej kompozycji, na moment narratorem zostaje wujek Józef i reszta rodzeństwa mamy, wspominające w czasie spaceru swoje dzieciństwo: „I cała czwórka opowiada jeden przez drugiego: niezapominajki rosły tu, tam bolioczka, tu był wędzok od Królika, te brzoźki znacznie mniejsze, tu my ciśli wózek za mamą i tatą (...)”⁵⁸. I tak trwają „matryce szczęścia”.

Ogród i dom dzieciństwa tworzą zaledwie okruchy wspomnień. Wybór atrybutów jest w dużej mierze typowy, a nasycenie emocjonalne ogromne. I mimo braku rozlewnej epickości, liryzm dzieciństwa przenika z poezji w eseje tworząc wiarygodny i poruszający obraz przeszłości. Tak jakby poeta chronił swoją prawdziwą intymność, bo tylko to, co niewypowiedziane, ukryte, niezrealizowane *expressis verbis* jest prawdziwie osobiste⁵⁹.

6. Ludzie, okolica, świątynia

„Najważniejsi są ludzie, z których miłości się począłem”⁶⁰ – to wyznanie ks. Szymika wydaje się być dominantą wspomnień z dzieciństwa. I kiedy pisze o najbliższych, robi to z niezwykłą, intymną wręcz czułością, podkreślając nieustannie więzi, które łączyły go i łączą z rodzicami. Wystarczy zaledwie kilka mocnych pociągnięć pióra, by powstały bardzo wyraziste i przenikliwe portrety – mamusi – jak mówi o niej pieśczośliwie – i ojca:

„(...) ciepło – kobiece, matczyne, śląskie, (mówi to syn, który w jej sercu jest na szczególnych prawach, wiem, pamiętam) – jest w niej zawsze. Jest osobą o bardzo zdrowej religijności – mówię

⁵⁷ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 39.

⁵⁸ J. Szymik, *Dziennik pszowski...*, dz. cyt., s. 13.

⁵⁹ O integracji w prywatność pisarzy poprzez publikację tzw. „dokumentów osobistych” pisze M. Król w artykule *Prywatne życie pisarza*, [w:] „Tygodnik Powszechny”, nr 52, 20004, s. 32 – konkludując, iż nie wszystko jest „na sprzedaż”, aż z czterech powodów: wątpliwego powiązania twórczości z życiem, braku związku wartości dzienników z jakością dzieła literackiego twórcy, roli upodobań seksualnych autora, nie respektowania woli artystów.

⁶⁰ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 38.

to jako syn-ksiądz. Jest trzeźwa, racjonalna, wychylona w nadprzyrodzoność, pogłębiająca”⁶¹. „Ojciec był prawdziwym ojcem, mężczyzną, który roztaczał nad nami wszystkim cięć, parasol, który nas chronił. To był poważny gość. (...) Przede wszystkim dbał o to, żeby moje dzieciństwo było dzieciństwem. Zawsze miałem piłkę, kulę do pchnięcia, którą mi przyniósł od kominiarza, zrobił mi skocznię do skoków wwyż, młot do rzucania, gdyż już jako kilkunastoletni chłopak lubiłem lekkoatletykę. Pracowałem z nim, ale absolutnie nie było to wykorzystywanie dziecka, przemęczanie go. Mogłem się bawić do woli, ale tylko wówczas, gdy obowiązki miałem wypełnione. Był człowiekiem wielkiego ładu i porządku, i jeżeli jest we mnie jakiś porządek i dobra organizacja w moim życiu, zawdzięczam to jemu”⁶².

Obok portretów najbliższych – mamy Salomei, taty Emila, siostry pieszczotliwie nazywanej Bożuś, babci: Luizy i Matyldy, dziadków: Antoniego i Teodora, prababci Karoliny, prastarzyka Teodora, spotkamy zakrystianki: Klarę Anderską i Annę Gojny, pszowskich farożry i inne postaci z małego śląskiego miasteczka. To im właśnie poświęcone są szkice o głębszym „epickim oddechu”⁶³, eseje, notatki, fragmenty rozmów, opisy fotografii z Szymikowego sztambucha, wiersze. Dobra znajomość genealogii własnej rodziny, nietypowa na Śląsku, wydaje się być podstawą stwierdzenia, iż: „Jesteśmy lepieni przez tych, z których jesteśmy”⁶⁴. Owo zakorzenienie, w rozumieniu Autora, ma kilka podstawowych aspektów, buduje jego tożsamość: „Myślę, z całą pokorą, że ja to wszystko mam z nich, nie z siebie. Głód religijny po dziadku, żyję dzięki jednej babci, zorganizowane podejście do życia mam po drugiej, a wiersze piszę dzięki drugiemu dziadkowi”⁶⁵; jest podstawą kondycji moralnej, trwałości owej „drabinki aksjologicznej”⁶⁶, czy wreszcie na poziomie o wiele głębszym, bo religijnym, pozwala przyjąć kondycję swojej egzystencji od Boga, który za tym wszystkim stoi i zbawia nas tu i teraz, w konkretnej osobie, miejscu i czasie, będąc: „(...) moim Stwórcą, Pomysłodawcą, którego Miłość jest początkiem każdej ludzkiej miłości”⁶⁷.

⁶¹ J. Szymik, A. Petrowa-Wasilewicz, *Jak Ślązak...*, dz. cyt., s. 9.

⁶² Tamże, s. 10-11.

⁶³ Określenie K. Heskiej-Kwaśniewicz przywołanie już w niniejszym tekście, s. 4.

⁶⁴ J. Szymik, *Akropol...*, dz. cyt., s. 82.

⁶⁵ Tamże, s. 83.

⁶⁶ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 47.

⁶⁷ Tamże, s. 38.

Ta ostatnia perspektywa rozciąga się również na widziany bardzo personalistyczne śląski pejzaż: „Cały mój świat, świat wiosek i miasteczek rybnickich, wodzisławskich, raciborskich – to świat najgłębiej naznaczony religią”. Owo religijne, aksjologiczne nacechowanie będzie widoczne przy portretowaniu najbliższych. Opowieść o przyśściu na świat mamy – Salomei, oparta na literackiej konstrukcji osnutej wokół spaceru z gałązką bzu babci Luizy, „żywej przeszkodzie” na drodze hardego cyklisty dziadka Antoniego – to mini-saga dwóch śląskich rodów Mitków i Fonfarów, z bardzo wyrazistym portretem babci poświęcającej swe życie zagrożone gruźlicą dla przychodzącej na świat córki. Jej wspomnienie, przywołane pod koniec opowiadania w narracji dziadka, jest aż „gęste” od przymiotników. To kwintesencja cech charakterologicznych: „(...) była człowiekiem czynu o żelaznych zasadach. Nie znosiła blichtru i powierzchowności. Skryta, oszczędna, pracowita. Była piękną kobietą. O przenikliwym spojrzeniu głęboko osadzonych, ciemnych oczu”⁶⁸. To nagromadzenie zalet nie pozostawia odbiorcy nawet cienia wątpliwości, nie służy bowiem charakterystyce sensu stricto, a buduje swoistego rodzaju *typ*, *model* człowieka pełnego wyrzeczenia wobec wyższej konieczności, podkreślając: „I było to od Boga”⁶⁹, by chwilę później skonstatować: „Z tej ofiary i uporu o Boskich korzeniach – jestem”⁷⁰. Taki sposób portretowania pojawi się wielokrotnie: Prastarzik Teodor: „(...) był człowiekiem łagodnym i bezinteresownym, był wszechstronnie uzdolnionym melancholikiem. (...) Miał bogaty życiorys, sumiaste wąsy i wiele cierpienia w życiowej kiesie”⁷¹; zakrystianka – Klara Anderska: „Niskiego wzrostu, drobnej budowy ciała. Była tytanem pracy i dobrą duszą całej parafii”⁷²; Anna Gojny: „(...) w łupince szczupłego, schorowanego ciała, mieszkała wielka, pokorna i życzliwa wszystkim dusza”⁷³.

Miniatury portretowe oparte na kilku rysach z wyraźnym filtrem perspektywy dorosłego (bo przecież dziecięce wspomnienia ograniczają się do dyscypliny utrzymywanej wśród ministrantów za pomocą twardych wieszaków lub wręcz opowiadają pieczołowicie przechowywane w pamięci rodzinnej historii, jak naprawa tarczy pszowskiego zegara) wydają się funkcjonować w ramach elementów mitotwórczych na zasadzie, o jakiej wspomina M. Eliade pisząc o dąże-

⁶⁸ Tamże, s. 23.

⁶⁹ Tamże, s. 23.

⁷⁰ Tamże, s. 23.

⁷¹ J. Szymik, *Dziennik pszowski...*, dz. cyt., s. 41.

⁷² Tamże, s. 43.

⁷³ Tamże, s. 43.

niu: „(...) do przekształcania egzystencji w paradygmat, a postaci historycznej w archetyp”⁷⁴ i dodaje: „Równoległe do pedagogiki oficjalnej – dawno po tym, jak przestała ona wywierać wpływ – człowiek współczesny ulega wpływowi każdej popularyzowanej mitologii, która proponuje mu wiele modeli do naśladowania”⁷⁵. I wprawdzie ks. Szymik deklaruje: „Nie chcę uprawiać «mitologii śląskiej» i potrafię wobec nas, Ślązaków, być krytyczny”⁷⁶, ale również dodaje: „Mam pełną świadomość, że nieraz Śląsk umityczniam na swój prywatny użytek”⁷⁷. W tak pojmovanym umitycznianiu nie ma bowiem pierwiastka nieprawdy, a jest bardzo subtelny dydaktyzm. Portret, choćby najskromniejszy, zbudowany z cech autentycznej postaci, aksjologicznie opracowany (zgodnie z prawdą wspomnień i postrzeganiem dorosłego) i zakorzeniony w tożsamości Twórcy jest świadectwem postawy niosącej wartości przenikające w świat odbiorcy.

Dziennik pszowski zawiera również bardzo charakterystyczny zwrot: *myślę o ...*, wprowadzający poszczególne postaci na jego karty. Taka funkcjonalna segmentacja tekstu zdaje się ciążyć ku aluzji literackiej związanej z wierszem Karola Wojtyły *Myśląc Ojczyzna*, który rozpoczyna wers: „Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam (...)”⁷⁸. I nawet, jeżeli skojarzenie jest jedynie potencjalne, to za taką interpretacją zdaje się przemawiać inny pomysł autora *Błękitu* – zbiór wierszy zatytułowany *Ojczyzna. Tryptyk*, skomponowany z lirycznych wyznań – szkiców portretowych dedykowanych dziadkom, ojcu i mamie. Ów osobowy charakter patriotyzmu, owo *zakorzenianie się* ma głębokie konotacje religijne komentowane przez K. Heską-Kwaśniewicz w pryzmacie duchowości personalistycznej⁷⁹: „Jej niezwykłość polega na odniesieniu do Śląska, jako miejsca, gdzie Bóg objawiła się w miłości ludzkiej”⁸⁰. Osobowy widok dziecinstwa ks. Szymika nie zmierza zatem do przestrzeni zamkniętej, daje mu wewnętrzną wolność pochodzącą z miłości. Elementy topograficzne również wskazują kierunek odśrodkowy, bo najpierw dom, potem wysprzątane z tatą podwórko, pielęgnowany ręką mamy ogród z do-

⁷⁴ M. Eliade, *Mity, sny i misteria*, Warszawa 1994, s. 23.

⁷⁵ Tamże, s. 23.

⁷⁶ J. Szymik, *Akropol...*, dz. cyt., s. 138.

⁷⁷ Tamże, s. 139.

⁷⁸ K. Wojtyła, *Poezje wybrane*, Warszawa 1987, s. 17.

⁷⁹ Istnienie tej tendencji w poezji kapłańskiej zauważyła B. Chrzastowska w pracy *Wierzę wierszem. O poezji kapłańskiej*, [w:] M. Jasińska-Wojtkowska, J. Święch (red.), *Religijne aspekty literatury polskiej XX wieku*, Lublin 1997, s. 217.

⁸⁰ K. Heska-Kwaśniewicz, *O księdzu...*, dz. cyt., s. 9.

pełniącą go łąką – krainą lektury i marzeń, wyprawy saneczkowe kończące się zakupem książki, wreszcie wędrówki nieco dalej po ciemną wstęgę pszowsko-syryńskiego lasu, (którego swojskość doświadczy tłumacząc poezję Eichendorffa), czy wyprawy hen, po horyzont roztańczający się za sprawą dziadka Teodora z wieży pszowskiego kościoła: „Tam są Beskidy, tam płynie Odra, tam widać kominy Karwiny i Bohumina (...)”⁸¹. Przestrzeń ta znacząco powróci w poezji, w wierszu *Lipiec*, opatrzona klamrą Hostii i prośbą o zbawienie. Z jej Bosko-ludzkoziemskiego charakteru wywodzi się siła opuszczenia gniazda: „(...) bez wrzasków i wycia ich (rodziców) i swojego”⁸², jak wyznaje po latach w rozmowie zatytułowanej *Patchwork, szmaragd, synek z Pszowa*. Tak silne zadomowienie daje wiarę w siebie i pozwala na trudne wikariuszowanie, studia, pracę naukową, czy realizację: „(...) podróży życia, do kraju ze snów dzieciństwa – Portugalii”⁸³, jest antytezą bezdomności, bowiem dom nosi się w sobie.

Innym rodzajem portretu jest bardzo literacki esej: *Wędrówka w stronę pszowskiego lasu. 1920-1997*. Motyw konstrukcyjny stanowi już nie spacer a wędrówka, forma podróży o wiele dojrzała i wiodąca nieco dalej w świat od rodzinnego domu. I co ciekawe, punktem odniesienia staje się droga przemierzana w różnych odstępach czasu. Droga, którą mogła iść „za chlebem” do Pszowa w 1920 roku zaledwie dziesięcioletnia ciocia Jadwiga, i którą w marcu 1997 roku szedł „na pewno” również dziesięcioletni Wojtuś, siostrzeniec narratora. Paralelność obu wędrówek, ten sam wiek ich bohaterów, wreszcie okres 50 lat pozwala na bardziej obszerną panoramę losów rodziny na tle wydarzeń historycznych. Ale sporo tam również zbliżeń i naglej, zwłaszcza czasowej, zmiany perspektywy. Narrator uobecni minione, nawet potencjalne wyobrażenia, by dojść do chwili, w której powstaje tekst i w sekundzie powrócić do swojej wędrówki ku „(...) ciemnej wstędze pszowsko-syryńskiego lasu”.

„Tą samą ścieżką, nad potokiem «Syrenka» (a jednak przez krainę dzieciństwa płynie rzeka, jej nieodłączny atrybut), szedłem również kiedyś, dziesięcioletni, z dziadkiem Tedusiem. Idziemy na borówki, w rękach *żbonki* – dziadka większy, bordowy, mój mniejszy, obtłuczony, jasnozielony. W lesie dziadek mi powiedział, że czuje się tam – wśród drzew, *ostranżlic*, i ptaków dobrze”⁸⁴.

⁸¹ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 53.

⁸² J. Szymik, *Akropol...*, dz. cyt., s. 252.

⁸³ Tamże, s. 241.

⁸⁴ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 29-30.

Punkt ciężkości tekstu położony jest jednak gdzie indziej. Wszyscy jego bohaterowie „Idą po naszej świętej ziemi śląskiej w stronę Celu”⁸⁵. Duża litera jednoznacznie go dookreśla, bo jak pyta retorycznie narrator: „Czy Jadwiga zdąży wrócić do nich (mowa o wieżach pszowskiego kościoła) jeszcze tego samego dnia, (...) czy zdąży pod las i z powrotem – na «Gorzkie żale»?”⁸⁶, Wojtuś zdąży na pewno. Celem jest więc Bóg, bo „Świątynia – jak pisze J. Tischner – to *miejsce* spotkań – człowieka z Bogiem, człowieka z człowiekiem (...). Przestrzeń świątyni jest po to, by wydobyć z człowieka jego dobro i w ten sposób otworzyć horyzont spotkania”⁸⁷. W Pszowie przestrzeń tę wypełnia cudowny uśmiech Matki Boskiej. To w jego serdecznej łagodności dorastają kolejne pokolenia mieszkańców tej ziemi, „(...) kolejne zastępy Szymików”⁸⁸, uśmiechające się z rodzinnej fotografii „(...) owym łagodnym słodko-bolesnym skrzywieniem ust (...)”⁸⁹. To tutaj narodziło się w dziesięcioletnim zaledwie chłopcu powołanie do bycia księdzem, jak wyzna bezpośrednio po latach opisując swoje miasteczko: „To kościół, w którym po raz pierwszy dopadło mnie piękno zapachu starych modlitewników, gdzie zrozumiałem pewnego dziecięcego dnia, że Matka Boska z cudownego obrazu uśmiecha się osobiście do mnie. I że mam być księdzem”⁹⁰, by dopowiedzieć prostoprosto językiem serca w wywiadzie: „Od bajtla wiara we mnie rośnie”⁹¹.

Zakończenie

Literacki obraz dzieciństwa ks. Jerzego Szymika zawiera w sobie świeżą pamięć tego okresu. Wspomnienia, impresje, chwile znajdziemy w esejach, notatkach, fragmentach kazań wreszcie dwóch tylko „mini-sagach” z epicką przestrzenią – swoistym, charakterystycznym dla tego obszaru jego twórczości, nie tylko gatunkowym – *silva rerum*.⁹²

⁸⁵ Tamże, s. 26.

⁸⁶ Tamże, s. 28.

⁸⁷ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, dz. cyt., s. 191.

⁸⁸ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 27.

⁸⁹ Tamże, s. 27.

⁹⁰ J. Szymik, *Dziennik pszowski...*, dz. cyt., s. 6.

⁹¹ J. Szymik, *Akropol...*, dz. cyt., s. 252.

⁹² Ks. Szymik sam wyzna w kazaniu skierowanym do kapłanów, że: „literackie formy sylwiczne, czyli tzw. kolaże tekstowe (formy „inkrutowane” tekstem spoza tekstu) mają swoje prawo bytu i swoje głęboki uzasadnienie. Zwłaszcza wówczas, gdy próbujemy słowem opisać (poznać? zrozumieć?) jakiś szczególnie złożony wycinek rzeczywistości”; zob. *Na wzór Melchizedeka*, [w:] tenże, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 114-115.

Raz zbliża się ona do dziennika, innym razem narracja ma charakter pamiętnikarski, czy bieżących zapisków, stąd wydaje się, iż mimo sporych fragmentów eseistycznych najbliższa jest specyficznego *notatnika*, gdzie elementy osobiste sąsiadują z rozmową czy nawet pracą naukową.

W głównym zarysie obraz ten przyjmuje tor wyznaczony przez literaturę ogólnopolską poprzez tożsamość atrybutów: odświeżenie wysprzątanego domu stojącego w ogrodzie, zapach niedzielnego ciasta, spacer, rodzinna lektura ikon, które bez trudu znajdziemy w literackiej egzemplifikacji. Ma jednak również elementy całkowicie odmienne, wynikające nie tyle z indywidualnej biografii np. powołanie, obca na Śląsku świadomość genealogii rodziny, co funkcji przywołanych wspomnień. Są im zawsze przypisane określone wartości, które budując tożsamość autora, dającego świadectwo, wpisują się w przestrzeń aksjologiczną czytelnika. To odmiana „wyzwania”, w rozumieniu terminu, którym posługuje się M. Czerwińska, wymagającego od odbiorcy nie tyle *konfrontacji*, co *przyjęcia*. Zabieg ten z cieniem subtelnego, a jednak dydaktyzmu, pozwala na wprowadzenie zarówno w prozie, jak i w poezji wspomnianej już duchowości personalistycznej. I wówczas, zrozumienie własnej tożsamości, jej częściowe dziedziczenie, wywiedzenie od ludzi, w otoczeniu których się dorastało, staje się świadectwem „tej prawdy ze wspomnień dzieciństwa”⁹³, że „(...) byłem i jestem kochany”⁹⁴, że „(...) Ktoś tu nas wszystkich kocha”⁹⁵. Powtórzmy zatem na końcu raz jeszcze: „Dzieciństwo pisarza było szczęśliwe (...)”.

Streszczenie

Przedmiotem artykułu jest próba przyjrzenia się funkcji motywu dzieciństwa w twórczości ks. Jerzego Szymika, i to zarówno w prozie, jak i w poezji, a poprzez ową perspektywę – dzieciństwu samego twórcy i bliskich mu osób. Wydaje się być ono budulcem, z którego wyrasta tożsamość twórcy – śląska, polska, europejska. Podstawowy wymiar odkrywania Szymikowego dzieciństwa, któremu na imię miłość, w dorosłej refleksji dopełni aspekt teologiczny, bowiem w aksjologicznej przestrzeni chrześcijaństwa powrót do owej krainy jest bardzo istotny – „Jeżeli nie będziecie jak dzieci, nie wejdziecie do króle-

⁹³ J. Szymik, *Zapachy...*, dz. cyt., s. 9.

⁹⁴ Tamże, s. 9.

⁹⁵ Cytat pochodzi z wiersza E. Bishop omawianego przez ks. J. Szymika w książce *Eseje o nadziei*, Wrocław 2001, s. 101.

stwa niebieskiego" (Mt 18,4). Krajobraz Szymikowego dzieciństwa to przede wszystkim ludzie – portrety najbliższych – rodziców, siostry, dziadków; to dom rodzinny, kościół, bliższa i dalsza okolica, ale także wzrastanie w wierze i pierwsze oznaki powołania.

Abstract

The present article attempts to observe how the motive of childhood functions in the works by Fr. Jerzy Szymik, both – in his prose as well as in poetry, and through this perspective – the childhood of the Author's himself and of his closest relatives. The childhood seems to institute the Author's identity – that of Silesia, Poland, Europe. The basic dimension of discovering Szymik's childhood, which is named *Love*, will be in his adult reflection completed by a theological aspect, for in Christianity's axiological space the return to the childhood land is very essential – "Whosoever therefore shall humble himself as this little child, the same is greatest in the kingdom of heaven" (Mt 18,4). The scenery of Szymik's childhood is first of all filled with people – the relatives' portraits: parents, sister, grandparents; with the family house, church, closer and further neighbourhood; as well as with growing up in faith and the first signs of calling.